ŁUD POLSKI

LE PEUPLE POLONAIS
LIBERTÉ EGALITÉ INDÉPENDANCE

WOLNOŚĆ RÓWNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚĆ

Nr. 4 — 22 GRUDNIA / 22 DECEMBRE 1946

Adres Redakcji i Administracji:
Hebdomadaire „LUD POLSKI"
5, rue d'Alsace — PARIS (10)

Chèque Postal: Paris cc. 5617.00

Prenumerata:
miesięcznie 20 fr.
kwartalnie 60 fr.
półrocznie 110 fr.
rocznie 210 fr.
Zagranicą miesięcznie 28 fr., kwartalnie 76 fr., półrocznie 152 fr., rocznie 300 fr.

CENA / PRIX 5 Frs.

„Przyjazne zbliżenie demokracyj anglosaskich i francuskiej z Rosją Sowiecką, to znaczy stworzenie międzynarodowego „Frontu Ludowego" ocaliłoby Pokój.

Lecz właśnie Stalin uchylił to zbliżenie, przystępując ostatecznie do układów z Hitlerem. To jego handel z Hitlerem pozwolił na najazd Polski i spowodował wojnę. Stalin zdradził Pokój, zaś partia komunistyczna, uparcie pozostając mu wierna, zdradzała Francję."

(**LEON BLUM**, pisane w więzieniu w r. 1941, p. t. „A L'ECHELLE HUMAINE")

Socjalizm u steru Francji

Tło ostatniego przesilenia rządowego we Francji, jego przebieg i rozwiązanie jest zjawiskiem niezwykłym, może *jedynym* w swoim rodzaju w dziejach parlamentaryzmu francuskiego. Jako cudzoziemcy nie mamy żadnego wpływu na przebieg podobnych wydarzeń politycznych i nie zamierzamy w najmniejszej mierze ingerować w sprawy, które do nas nie należą. Niemniej jednak losy kraju, w którym żyjemy i pracujemy, którego moc — jako jednego z wielkich — i na naszej ojczyzny przyszłości może zaważyć, nie mogą nam być obojętne. Musimy — jeśli nie chcemy być bezdusznym narzędziem sił zewnętrznych — wniknąć jak najgłębiej w splot wydarzeń francuskiego życia, musimy starać się ROZUMIEĆ Francję jak najlepiej.

Przypomnijmy sobie, jak to było i uprzytomnijmy sobie, co się właściwie stało. Oto po długim okresie tymczasowości powojennej naród francuski ustalił wreszcie podstawy konstytucyjne t. zw. IV-ej Republiki, i w głosowaniu najpiękniej w o l n y m i najwspanialej n i e s k r ę p o w a n y m wybrał swą zwierzchnią władzę demokratyczną — Zgromadzenie Narodowe.

Podobnie, jak we wszystkich dotychczasowych wyborach po wojnie, trzy stronnictwa wysunęły się na czoło, pozostawiając daleko w tyle wszelkie inne; te trzy „wielkie" to: Partia Komunistyczna, katolicki Ruch Republikańsko - Ludowy (MRP) i Stronnictwo Socjalistyczne (SFIO). W przeciwieństwie jednak do pierwszych wyborów, kiedy trzy „wielkie" ugrupowania weszły do Konstytuanty niemal w równej sile, tym razem komuniści i MRP zdystansowali dość znacznie socjalistów.

Dało to rozmaitym powierzchownym lub poprostu złej woli obserwatorom asumpt do twierdzenia, że Socjalizm we Francji już się „skończył", już „dogorywa", i że przyszłość należy do żywiołów skrajnych, t. zn. albo komunistów albo prawicy, do której ponoć przymknąć miała ostatecznie MRP.

Rozmaici domorośli „filozofowie" i „politycy" głosić poczęli przy tej okazji teorie, że socjalistów zgubiłą ich lojalność i uczciwość, że świat należy do brutalnych i w środkach nie przebierających, do takich co za wszelką cenę do władzy dążą i raz uzyskanej „z rąk nie wypuszczają".

Najgłośniej i najnatarczywiej domagali się władzy komuniści, twierdząc, że jako „pierwsza partia Francji" im to się — niejako konstytucyjnie — należy. Napróżno wskazywano im na niedorzeczność podobnego twierdzenie, boć przecież — choć najliczniejsze — lecz niewiele ponad czwartą część ogółu posłów liczące stronnictwo, nie ma większości w parlamencie, w którym decyduje nie względna, ale bezwzględna większość, to znaczy więcej niż połowa.

Jak zwykle i wbrew wszelkiej logice komuniści zgóry przerzucali na socjalistów odpowiedzialność za dojście do władzy prawicy. Nielogiczność zarzutu polegała na tym, że nawet wespół z posłami SFIO Komuniści większości w Izbie osiągnąć nie mogli. Nie mogli liczyć na MRP, którą zohydzali podczas wyborów jako „reakcyjną", nie mogli również spodziewać się poparcia radykałów, których przywódców (jak Daladier'a) piętnowali niemal, jak zbrodniarzy wojennych.

Większość socjalistów — mimo stanowczego sprzeciwu ludzi miary Depreux, Andre Philip'a, Daniel Mayer'a — postanowiła raz jeszcze dać dowód solidarności robotniczej, i głosować na kandydata „pierwszej partii Francji". Jak wiadomo — arytmetyka ma swoje prawa — p. Thorez przepadł przy wyborach, co zgóry zresztą było do przewidzenia.

Większości również nie osiągnął kandydat MRP Georges Bidault. Otrzymał nawet jeszcze mniej głosów od p. Thoreza.

—Sytuacja stała się nadzwyczaj poważna. Wydawało się, że niema wyjścia i możliwości stworzenia rządu, i to właśnie w chwili, kiedy położenie finansowe i gospodarcze wymaga jak najrychlejszego chwycenia mocną ręką za ster.

I wówczas padło nazwisko LEONA BLUMA. Nazwisko starca 75-letniego, który od chwili powrotu do Francji — po latach obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie — usunął się od czynnego życia politycznego. Początkowo z wahaniem, w miarę pogłębiania się kryzysu z coraz większą nadzieją, spoglądano na piękną postać działacza, któremu nikt chyba z żyjących Francuzów dorównać nie może ani rozległą skalą wiedzy i talentów, ani — co więcej — nieskalaną wiernością ideałom całego długiego życia, niezłomnością postawy w najtrudniejszych i najcięższych chwilach Francji.

Nagabywany o przyjęcie stanowiska Premiera, Blum postawił dwa warunki: przyjmie kandydaturę, 1) jeśli uzyska zgodę wszystkich stronnictw, 2) jeśli w stosunku do nikogo z jego współpracowników nie wysunie się żądania wyłączenia.

Warunek pierwszy Izba przyjęła z entuzjazmem. Leon Blum wybrany został prawie jednomyślnie, jedynie nieliczne grono skrajnej prawicy głosowało przeciw.

Warunek drugi... omal nie udaremnił wysiłków nowego Premiera. „Jednościowi" komuniści zastrzegli się jak najbardziej stanowczo przeciwko udziałowi w Rządzie niektórych osobistości, zaś MRP i Radykali za żadną cenę nie zgodzili się na przyjęcie żądań komunistów udzielenia im jednej z „kluczowych" tek: Min. Spraw Wewnętrznych, Zagranicznych lub Obrony Narodowej.

Po trzech dniach mozolnych rokowań niemal jednomyślnie wybrany Premier nie mógł ani o krok pasunąć dzieła zgody i porozumienia.

I wówczas nastąpiło to, co — jak zaznaczyliśmy na wstępie — nie ma precedensu w historii Francji. W przeświadczeniu, że interes kraju wymaga natychmiastowego stworzenia mocnego Rządu, zaś z drugiej strony, że koalicja stronnictw jest w obecnej chwili niemożliwa, sędziwy mąż stanu z młodzieńczą energią powziął decyzję: stworzy rząd z tych, którzy się o nic nie targują i którzy — nie po raz pierwszy — gotowi są na wszelkie ofiary i trud dla dobra Republiki i Demokracji, Rząd złożony całkowicie z socjalistów.

W przeciągu paru godzin Gabinet Ministrów został skompletowany.

W chwili, kiedy piszemy te słowa, Zgromadzenie Narodowe Francji o g r o m n ą w i ę k s z o ś c i ą głosów uchwaliło votum zaufania Rządowi, który opiera się na stronnictwie, reprezentującym zaledwie jedną szóstą część ogólnej liczby posłów!

Przed nowym Rządem piętrzą się trudności niebywałe. Ale mocy i sił niezwykłych dodaje im — jakżeż dzisiaj uzasadnione — przeświadczenie, że w rozbitym i zwaśnionym społeczeństwie oni — bojownicy SOCJALIZMU WOLNOŚCIOWEGO I DEMOKRATYCZNEGO — stanowią jedyny czynnik, który potrafi wyprowadzić nawę państwową z zamętu.

Albowiem nie ma na świecie większego zaszczytu, aniżeli powierzenie do wykonania najtrudniejszego zadania.

Dla nas Polaków tryumf Leona Bluma, to tryumf zasad, które j e d y n i e mogą nam wrócić wolność, tych nieśmiertelnych zasad, którym dał wyraz w książce pisanej w więzieniu w r. 1940 i 1941, z której wyjątek najcelniejszy zacytujemy:

„Każdy rodzaj Demokracji przewiduje s w o b o d n ą d z i a ł a l n o ś ć, *a zatym również możliwość walki. Nieprawdą jednak byłoby twierdzenie, że wszystko w tej walce społecznej jest dozwolone, że wszystkie środki są dobre, i że cel je uświęca, jeżeli chodzi o partie, ugrupowania społeczne, prasę, jakoteż jednostki. Żadna korzyść nie usprawiedliwia kłamstwa, oszczerstwa, nielojalnych chwytów, nadużycia siły, zdrady przyjętych zobowiązań i danego słowa. Jeżeli wziąć pod uwagę stosunki* m i ę d z y n a r o d o w e, *jeszcze bardziej uderzającą stanie się oczywistość tych zasad, albowiem nie mogą one oprzeć się na innej podstawie, jak świętości układów, i jeśli tej braknie podstawy, wszystko się wali."*

Nowa Rada Ministrów

LEON BLUM, przewodniczący Rady Ministrów i Minister Spraw Zagranicznych, dwukrotnie b. premier, dawny więzień Petain'a i Hitlera.

GUY MOLLET, minister stanu, lat 41, pochodzi z rrodziny robotniczej. Z zawodu profesor liceum. Zmobilizowany w sierpniu 1939 roku. W 1942 po powrocie z niewoli wchodzi w skład komitetu konspiracyjnego socjalistów. Ścigany przez Gestapo — Deputowany.

AUGUSTIN LAURENT, minister stanu, lat 50, górnik, deputowany od 1936 roku. Od września 1940 pracuje w ruchu oporu. W roku 1944 jest ministrem poczt i telegrafów.

PAUL RAMADIER, minister sprawiedliwości lat 58, doktór praw, adwokat. Był podsekretarzem stanu w pierwszym gabinecie Bluma i w gabinecie Chautemps, później minister pracy. Po uwolnieniu Francji minister wyżywienia do czerwca 1945 roku. W 1940 roku głosował przeciwko Petain'owi. Jest deputowanym z Aveyron.

EDOUARD DEPREUX, minister spraw wewnętrznych, lat 48, adwokat. Odmawia współpracy z Vichy. Aresztowany przez Gestapo. Zwolniony organizuje ruch oporu. Aresztowany ponownie przez milicję w roku 1944 ucieka. Jest przewodniczącym socjalistycznej grupy parlamentarnej do chwili objęcia teki ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Bidault.

ANDRE LE TROQUER minister obrony narodowej, lat 52, adwokat, obrońca Bluma w procesie w Riom. Wojnę 1914—1918 rozpoczął jako żołnierz 2 klasy, skończył jako porucznik. Komisarz wojny i lotnictwa w Komitecie Algierskim. Minister spraw wewnętrznych w gabinecie Gouin. Przewodniczący parlamentarnej grupy socjalistycznej.

FELIX GOUIN, minister planu, lat 62, prawnik. Członek partii socjalistycznej od 1904 roku. Deputowany od roku 1924. Należał do grupy 80 deputowanych głosujących przeciwko oddaniu władzy Petain'owi. Wysłany przez partię jako przedstawiciel przy gen. de Gaulle'u. Internowany trzy miesiące w obozie koncentracyjnym w Mirandzie. W roku 1943 wybrany przewodniczącym Tymczasowego Zgromadzenia Doradczego w Algierze. Przewodniczący Konstytuanty. Prezydent rządu tymczasowego w 1946 roku i wiceprezydent w gabinecie Bidault.

ANDRE PHILIP, minister gospodarki narodowej i finansów, lat 44, profesor prawa na uniwersytecie w Lyonie. Usunięty z katedry przez Laval'a. Deputowany z Lyonu w 1936 r. Po kapitulacji Francji zostaje jednym z szefów ruchu oporu (grupa „Liberation"). Delegat francuskiego ruchu oporu w Narodowym Komitecie Francuskim w Anglii, Komisarz Spraw Wewnętrznych. W roku 1945 deputowany dep. Rhone. W gabinecie GOUIN minister gospodarki i finansów.

TANGUY - PRIGENT, minister rolnictwa, lat 37, pochodzenia chłopskiego. Deputowany w roku 1936. Należał do grupy parlamentarzystów, którzy głosowali przeciwko Petainowi. Organizuje ruch oporu w Bretanii. Aresztowany w 1940 r. przez Gestapo. Zwolniony odbudowuje partię i organizuje grupę ruchu oporu „Liberation-Nord". Poszukiwany przez Gestapo przechodzi do oddziałówó bojowych ruchu oporu. Od września 1944 roku jest ministrem rolnictwa.

ROBERT LACOSTE, minister produkcji przemysłowej, lat 48, działacz w związkach zawodowych. Był sekretarzem Federacji Pracowników i zastępcą Neymayera. Brał poważny udział w organizacji ruchu oporu w południowej Francji. Tekę ministra produkcji przemysłowej objął w drugim gabinecie gen. de Gaulle'a. Deputowany.

M.-E. NAEGELN, minister oświaty, lat 54 profesor, inwalida pierwszej wojny światowej. Wybrany deputowanym w roku 1945. Wyznaczony na stanowisko przewodniczącego Sądu Najwyższego, zrzekł się tej funkcji po wejściu do gabinetu Gouin'a jako minister oświaty.

JULES MOCH, minister robót publicznych i odbudowy, lat 53. Dyplom Ec. Politechn. Brał udział w obydwu wojnach światowych. Z pierwszej wyniósł cztery cytacje. Był ministrem w obydwu gabinetach Bluma. W ostatniej wojnie zgłosił się ochotniczo do marynarki i brał udział w walkach w Norwegii. Wybrany deputowanym w latach 1928 i 1932. Głosował przeciwko Petain'owi. Aresztowany przez Petain'a. Po zwolnieniu bierze udział w ruchu oporu. Udaje się do Anglii przez Hiszpanię i wstępuje do sił morskich Wolnej Francji. Jako minister transportu dokonywuje olbrzymiej pracy nad odbudową komunikacji.

MARIUS MOUTET minister kolonii, lat 80, adwokat, działacz socjalistyczny i Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela od roku 1896. Kilkakrotny deputowany. Minister kolonii w rządzie frontu ludowego w 1936 roku. Głosował przeciwko Petain'owi. Minister kolonii w gabinecie Gouin i Bidault.

DANIEL MAYER, minister pracy, lat 37. Działacz młodzieży socjalistycznej. W roku 1939 ochotnik armii. Sekretarz partii socjalistycznej na południu Francji w konspiracji, a później nacz. redaktor „Populaire'a". Sekretarz generalny partii socjalistycznej po połączeniu obydwuch stref. Członek władz naczelnych Komitetu Narodowego Ruchu Oporu. Członek obydwu konstytuant. Obecnie deputowany z Paryża.

EUGENE THOMAS, minister poczt i telegrafu, lat 43, działacz zawodowy i socjalistyczny. Deputowany w 1936 roku. Kierownik ruchu oporu w południowej Francji „France au Combat". Aresztowany przez Gestapo w 1943 roku przechodzi więzienia w Fresnes, Compiegne i obóz w Buchenwaldzie. Minister poczt i telegrafu od końca 1945 roku. Prezydent Federacji Deportowanych. Deputowany z dep. Nord.

PIERRE SEGELLE, minister zdrowia publicznego i ludności, lat 47. Lekarz, deportowany polityczny w Dachau. Przewodniczący C.D.L. Wchodził w skład Zgromadzenia Doradczego.

MAX LEJEUNE, minister byłych kombatantów i ofiar wojny lat 37, licencjat literatury. Wybrany deputowanym w 1936 roku. Były jeniec. Odznaczony legią honorową za organizowanie ruchu oporu w obozie jeńców. Przedstawiciel „Oporu parlamentarnego" w Zgromadzeniu Doradczym. Wybrany w konstytuanty w październiku 1945 roku. Od tej chwili ponownie wybierany.

W ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA, GDY TRADYCYJNYM ZWYCZAJEM SKŁADAMY SOBIE ŻYCZENIA, PODZIELIMY SIĘ SŁOWEM NADZIEI I WIARY W PRZYSZŁOŚĆ I WOLNOŚĆ KRAJU. WBREW WSZYSTKIM DOTYCHCZASOWYM PRZECIWNOŚCIOM WIERZYMY, ŻE NADEJDZIE DZIEN ZWYCIĘSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI, GDY PRAWO ZAPANUJE NAD PRZEMOCĄ, A WOLNOŚĆ NAD NIEWOLĄ. PORZĄDKU ŚWIATA ZBUDOWAĆ NIE MOŻNA NA NARZUCONEJ NARODOM PRZEMOCY I ŁAMANIU ZOBOWIĄZAN.

POLACY NA OBCZYZNIE, LUDZIE WOLNI W ŚWIECIE WOLNYM, NIE PRZESTAJĄ ŻĄDAĆ SPRAWIEDLIWOŚCI DLA POLSKI, PRZYPOMINAĆ ŚWIATU NASZE KRZYWDY, DOMAGAĆ SIĘ, BY PRAWA CZŁOWIEKA I OBYWATELA PRZYWRÓCONE BYŁY NARODOWI, A CAŁOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ — OJCZYZNIE.

NAM NIKT I NIC WIARY W SŁUSZNOŚĆ ODEBRAĆ NIE ZDOŁA. SŁOWO TEJ WIARY, JAK NAJGORĘTSZE ŻYCZENIE, PRZESYŁAM WSZYSTKIM POLAKOM NA ŚWIECIE U PROGU NOWEGO ROKU.

L o n d y n, w grudniu 1946 r. r.

TOMASZ ARCISZEWSKI



STANISŁAW BALINSKI

Każdy skądś przecie pochodzi,
Ten z Krymu, ten z Walii, ten z Łodzi,
A ja pochodzę od młodu
Z białośpiewnego ogrodu
Z dóliny, olszyn, i z rzeki
Dalekiej.
Można mnie stamtąd wyrzucić,
Można mi kazać nie wrócić,
Można mnie z żywych wymazać.
Wygnać, przepędzić za płoty,
Ale jak można zakazać
Tęsknoty?

ZE SWIATA

W Azerbejdżanie wojska rządu centralnego zajęły stolicę tej prowincji. Opór ze strony wojsk autonomicznych ustał całkowicie.

22 Kongres Wszechświatowy Syonistów odbył się w Bazylei. Kongresowi przewodniczył dr. Weizmann. Kongres wypowiedział się przeciwko akcji terorystycznej prowadzonej od dłuższego czasu w Palestynie jak i przeciwko projektom autonomicznym min. Bevin'a. Kongres żąda niepodległego państwa w Palestynie.

W Wenezueli miał miejsce pucz wojskowy, który się nie udał. Przywódca powstańców major Carlos Maldonada uciekł do Kolumbii. Sytuacja została całkowicie opanowana przez rząd.

W Polsce w związku z ogłoszonymi wyborami zostały przez Bezpiekę przedsięwzięto wyjątkowe środki ostrożności. W szczególności zostały zmobilizowane wszystkie siły policyjne.

Stan zdrowia Stalina jest dobry. Taką wiadomość z pewnych źródeł podaje agencja amerykańska Associated Press. Stalin ma 67 lat.

Kongres Słowiański

W dniu 9 grudnia rozpoczął się u gościnnego p. Tito, w Belgradzie, Kongres Słowiański.

W Kongresia biorą udział delegacje Rosji, Białorusi, Ukrainy, Polski, Czechosłowacji, Bułgarii, Serbów Łużyckich z Niemiec, oraz postępowych organizacji słowiańskich w Stanach Zjednoczonych i Ameryce Łacińskiej. Celem Kongresu jest, według słów jugosłowiańskiego ministra sprawiedliwości: „krzewienie braterstwa i jedności wszystkich Słowian **pod przewadnictwem Związku Sowieckiego**".

Na porządku dziennym znajdują się dwa zagadnienia: Pierwsze zatytułowane jest: „narody słowiańskie w walce o pokój i demokrację". Jak sądzi „Scotsman" ten punkt porządku dziennego stworzy okazję dla debaty na temat niezaspokojonych roszczeń słowiańskich do Triestu i Macedonii greckiej. Drugim punktem porządku dziennego jest „Wkład narodów słowiańskich do cywilizacji światowej oraz problemy organizacji Kongresu Wszechsłowiańskiego."

Płaszczyk „jedności i braterstwa" Słowian ma pokrywać nową międzynarodową organizację, której zadaniem będzie **walka „demokracji sowieckiej" z zachodnim „faszyzmem"**. Wynika to jasno z komentarza radiowego do Kongresu nadanego z Moskwy przez Mielnikowa:

„Kryminalna polityka dawnych faszystowskich przywódców doprowadziła kraj ten niemal do całkowitego zniszczenia. Naród polski zawdzięcza swoje wyzwolenie od najeźdźcy niemieckiego **jedynie Czerwonej Armii**. Jest wobec tego zrozumiałe, że naród polski raz na zawsze otrząsnął się z jarzma reakcyjnych klik, wszedł na drogę rozwoju demokratycznego i umocnił swoje przyjacielskie więzy z wielkim narodem rosyjskim i innymi narodami słowiańskimi."

„Wielki Stalin" przesłał sam orędzie do Kongresu: „Witam uczestników pierwszego Kongresu Słowian, przedstawicieli narodów słowiańskich, miłujących wolność."

W ślad za Stalinem, Bierut posłał obszerną depeszę z pozdrowieniami. „Odrodzona demokratyczna Polska zdaje sobie sprawę ze swych obowiązków, jako obrońca zachodniego bastionu Słowiańszczyzny".

Specjalny numer miesięcznika moskiewskiego „Słowianie", wydany z okazji Kongresu, podkreśla rolę narodów słowiańskich, jako „awangardy pokoju na całym świecie". Cała prasa warszawska zamieszcza obszerne sprawozdania z Białogrodu, a jedno z pism drukuje artykuł prezesa Wszechsłowian, gen. Gundorowa.

Na Kongresie reprezentowani są Słowianie ze Stanów Zjednoczonych, z Kanady, oraz z Ameryki Południowej. Wszyscy oni podkreślają swoją solidarność z ideą wszechsłowiańską **pod kierownictwem Stalina** i bezprawnie przemawiają również w imieniu tych Słowian amerykańskich, którzy są najbardziej wrogo nastawieni przeciwko komunizmowi i „demokracji w stylu sowieckim."

CENTRALA W MOSKWIE

Kongres wszechsłowiański, organizowany przez Komitet belgradzki w myśl moskiewskich dyrektyw generała Gundorowa i płk. Mocząłowa prezesa i generalnego sekretarza ogólnego komitetu wszechsłowiańskiego, stanowi preludium do przeniesienia siedziby Komitetu centralnego do Belgradu, skąd będą iść na cały świat dyrektywy propagandowe Słowian, „walczących o światowy pokój i demokrację". Centrala dyspozycyjna pozostaje jednak w Moskwie w formie nowopowstałego Instytutu Słowiańskiego, wyłonionego we wrześniu przez sowiecką Akademię Nauk.

Kierownicy tego instytutu, Dierżawin i Grekow są zresztą członkami delegacji sowieckiej w Belgradzie. Dzierżawin i Grekow dają Komitetowi wszechsłowiańskiemu podbudówkę ideologiczną, a sami otrzymują dyrektywy od Politbiura, któremu bezpośrednio podporządkowana jest Akademia Nauk i od kierownika propagandy Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej Parti Komunistycznej Aleksandrowa.

Komitet wszechsłowiański jest jedną z licznych dróg na międzynarodowej powojennej ekspansji sowieckiej na zagranicę, przy czym specjalną wagę przykłada się w Moskwie do usprawnienia działalności komitetów słowiańskich w Ameryce Północnej, Środkowej i Południowej. Szczególnie zdumiewającą jest aktywność rozwijana ostatnio przez setki towarzystw słowiańskich podporządkowanych Komitetowi Wszechsłowiańskiemu w Argentynie i w Brazylii. Towarzystwa te prowadzą, m. in. energiczną kampanię **przeciw imigracji uchodźców polskich** do tych krajów.

BRAT SŁOWIANIN

Wiaczesław MOŁOTOW



Przyjaciół poznaje się w nieszczęściu. W dniu 31 października 1939 roku, z ust „Brata-Słowianina" Wiaczesława Mołotowa padły następujące słowa o Polsce:

„Okazało się, że wystarczyło jednego krótkiego uderzenia najpierw od strony armii niemieckiej, a POTEM — ARMII CZERWONEJ, aby NIC się nie zostało z tego POKRACZNEGO DZIECIĘCIA Traktatu Wersalskiego".

(1-a alinea 6-tej strony oficjalnego wydawnictwa ZSRR w języku POLSKIM, wydanego w Moskwie w r. 1939 pod tytułem: „W. Mołotow — O Polityce Zewnętrznej Związku Radzieckiego — Referat Przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych i Komisarza Ludowego Spraw Zagranicznych, wygłoszony na posiedzeniu piątej Nadzwyczajnej Sesji Rady Najwyższej ZSRR, 31 października 1939 r." — Oryginał broszury w posiadaniu redakcji „Ludu Polskiego".)

Polska dotąd nie otrzymała odszkodowań

„Observer" z 1 bm. zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł swojego warszawskiego korespondenta, który pisze:

„Rosja, która zobowiązała się w Poczdamie do odstąpienia Polsce 15 proc. odszkodowań niemieckich, dotychczas **nie dostarczyła Polsce niczego**. Fakt ten został ujawniony przez funkcjonariuszy rządu polskiego, usposobionych przyjaźnie do Związku Sowieckiego, którzy dodali przy sposobności, że jak dotychczas Sowiety przyznały Polsce tytułem odszkodowania niemieckiego 19 małych statków i statki te również nie zostały przekazane władzom polskim.

Te same koła oficjalne ujawniły, że Polska zgodziła się na zaakceptowanie części tych odszkodowań w wyrobach gotowych zamiast maszyn, które są tak niezbędnie potrzebne. W myśl tego porozumienia Polska zgodziła się na zaakceptowanie wyrobów gotowych na sumę 2.562.500 funtów, oraz maszyn na sumę 150 milionów funtów. **Niedotrzymanie przez Rosję tych zobowizań**, oraz ewakuacja przez Rosjan urządzeń fabrycznych z terytorium Polski, **są powodami decyzji rządu polskiego nałożenia daniny w wysokości 30 proc.** i to na miesiąc przed wyborami.

Konferencja w Poczdamie przyznała Rosji prawo wywiezienia wszystkich wybudowanych przez Niemców w czasie wojny fabryk zarówno na terytorium Polski właściwej lub na b. terytoriach niemieckich wcielonych obecnie do Polski. Według interpretacji rosyjskiej decyzja ta obejmuje wszystkie fabryki niemieckie, jak np. fabrykę cementu lub browar w Opolu.

Polskie koła oficjalne stwierdzają, że całe fabryki zostały wywiezione do Rosji, nie podając jednakże dokładnych cyfr. Zawarte zostało porozumienie w myśl którego Rosjanie przyrzekli wstrzymać wywożenie urządzeń przemysłowych, a Polska wzamian za to przyrzekła dostawę „węgla tytułem odszkodowania".

Węgiel ten miał być dostarczany przez Polskę po specjalnie **niskich cenach**, w następujących ilościach: 8 milionów ton w r. 1946, 13 milionów w ciągu następnych czterech lat, a następnie po 12 milionów ton tak długo, jak wojska alianckie będą pozostawały w Niemczech. **Cena węgla utrzymywana jest w tajemnicy.**

Ponadto Polska posiada umowę handlową z Rosją, która przewiduje dostawę dodatkowej ilości węgla w r. bieżącym, w wysokości 1.100.000 ton, oraz w ciągu pierwszego kwartału przyszłego roku. Cyfry powyższe zostały uzyskane przez Amerykanów, którzy wstrzymali przyznanie Polsce pożyczki w wysokości 10 milionów funtów **do czasu aż uzyskali odpis tej umowy**. Niestety, umowa ta nie zawierała cen i ujęta ona była wogóle w taki sposób że rzuciła mało światła na stosunki gospodarcze polsko - sowieckie.

Celem zakupów niezbędnych potrzebnych maszyn, a których niepodobna otrzymać z Rosji, Warszawa zawarła umowy handlowe oparte na wywozie węgla z Polski z całym szeregiem krajów europejskich. Statystyka wydobycia węgla wskazuje na to, że zobowiązania dostawy węgla do Rosji oraz do innych krajów nie mogły być dotrzymane w całej rozciągłości. Podczas pierwszych 9 miesięcy rb. Polska dostarczyła **7.700.000 ton** węgla do Rosji. Ogólna ilość węgla przeznaczonego na eksport w r. 1946 obliczana jest na 14 milionów ton.

Układ handlowy polsko - sowiecki położył wielki nacisk na utrzymanie równowagi w eksporcie i imporcie, tak że w konsekwencji jakiekolwiek zmniejszenie eksportu węgla do Rosji wywołuje odpowiednie zmniejszenie zobowiązań sowieckich w stosunku do Polski."

Bałtowie zagrażają Rosji ! !

Dziennik litewski „Mintis" donosi:

„...W brytyjskiej zonie, jak również w dwu miejscowościach amerykańskiej strefy okupacyjnej, utworzono z Bałtów jednostki kompanii wartowniczych dla ochrony składów. Jako wartownicy posiadali oni broń. Bolszewicy rozdmuchali sprawę i rozgłosili przez agencję Tass, że Anglicy i Amerykanie organizują bałtyckie legiony i dywizje"... Oddziały wartowników zostały zlikwidowane."

Co to za jedni ci „Bałtowie"?

Jest to nazwa zbiorowa dla Litwinów, Łotyszów i Estończyków. Ilu ich jest łącznie? Ano porachujmy: Litwa ma 2 i pół miliona mieszkańców, otwa — 2 mil., Estonia 1,1 mil. Razem 5.600.000. Sowiety jak wiadomo liczą 180 milionów czyli 32 razy tyle, ile wszystkie bałtyckie państwa razem wzięte. To według statystyk przedwojennych. Od tego czasu stosunek liczbowy zmniejszył się na... niekorzyść Bałtów albowiem jak donosi „Socjalisticzeskij Wiestnik" (organ antystalinowskich socjalistów rosyjskich w Ameryce):

„Obliczają, że w ciągu tych ostatnich dwóch lat z Łotwy aresztowano i wywieziono 150 tys. ludzi, z Litwy 90 tys. a z Estonii 50 tys. Co miesiąc odchodzą transporty aresztowanych z więzień w Rydze, Libawie, Tallinie, Kownie i Wilnie, przeważnie do obozów w północnej Syberii. Wyłapywani są i aresztowani przez NKWD wszyscy dawni działacze polityczni, głównie socjalistyczni którzy jeszcze do tej pory ukrywali się."

Wywozi się na Syberię tych Bałtów setkami tysięcy, Bóg wie ile ich jeszcze nad Bałtykiem pozostało, a biedna, mała, bezbronna Rosja drży przed tą bałtycką potęgą, którą „Anglicy i Amerykanie" zbroją na podbój Moskwy i Władywostoku, Kaukazu i Kazachstanu, Archangielska i Taszkentu!

Biedna Rosja! Okrutni Bałtowie!

M. Krep.

Tajemnice umowy PPR z PPS

Pismo „Combat" (Paryż) w korespondencji z Warszawy w następujący sposób ocenia umowę przedwyborczą między F PPS i PPR:

„Rokowania między PPS i PPR w sprawie stworzenia wspólnego bloku wyborczego były trudne, a nawet chwilami dramatyczne.

PPS (fałszywa — przyp. red.) została zwolennikiem wspólnego frontu przeciwko „reakcji", aby przekonać Związek Sowiecki o swej lojalności w dziedzinie polityki zagranicznej. PPS jednak zażądała przynajmniej takiej samej reprezentacji w Sejmie jaką posiadają komuniści rozumując, nie bez słuszności, że komuniści zagarnęli trochę za dużo, biorąc pod uwagę ich wpływy polityczne w kraju.

Układ między (f) PPS i PPR jest wynikiem kompromisu. F PPS będzie miała na listach bloku wyborczego 31 proc. mandatów, tyleż będą mieli komuniści. Stronnictwo Ludowe otrzyma 27 proc. mandatów, a Stronnictwo Demokratyczne 11 proc. Ponieważ Stronnictwo Ludowe jest satelitą partii komunistycznej, wobec tego PPR posiadać będzie w rzeczywistości 58 proc. (31 proc. plus 27 proc.) mandatów, które przypadną blokowi rządowemu w przyszłym Sejmie. Jeżeli blok osiągnie „przytłaczającą większość", wówczas komuniści rozporządzać będą w przyszłym Sejmie absolutną większością.

Tak więc „socjaliści" poszli na ustępstwa."

ŚW. MIKOŁAJ U DZIECI POLSKICH

STAREJ EMIGRACJI W WESTFALII

Trzecia kampania szkolna przy Liceum i Gimnazjum 1. Dywizji Pancernej w Quakenbrueck utrzymuje żywy kontakt ze starą emigracją polską w Westfalii i Nadrenii. Uczniowie zbierają książki, pisma, stare tygodniki i czasopisma, wszystko to odsyłając do zgłodniałych słowa polskiego emigrantów, którzy czasem od kilkudziesięciu lat nie widzieli Polski i nieco zapomnieli języka polskiego.

Z okazji św. Mikołaja uczniowie z Trzeciej Kompanii Szkolnej postanowili obdarować 140 dzieci polskich w Westfalii skromnymi upominkami. Od trzech tygodni zbierali oni słodycze ze swoich żołnierskich racji, odkładali czekoladę i z własnego żołdu zakupili pewną ilość książek. Kierowniczka miejscowej świetlicy p. Blichewiczowa wystarała się o ciasteczka i inne przysmaki. W rezultacie zrobiono 140 torebek, z których każda prócz słodyczy zawierać będzie książkę, zeszyt, ołówki. Nadruk na torebce głosi: „Dzieciom Polskim w Bottrop i Osterfeld. Upominek św. Mikołaja od III Kompanii Szkolnej przy Liceum i Gimnazjum I. Dywizji Pancernej. Bądźcie tak dzielnymi i Polsce wiernymi jak wasi Rodzice".

Upominki zawiozła dzieciom delegacja uczniów z p. Kochańskim, inicjatorem tej akcji na czele.

Szwadron Sztabowy 1. Dywizji urządził podobną zbiórkę słodyczy, mydła i przyborów piśmiennych, którymi obdarzył dzieci Maczkowa. Tutaj św. Mikołaj wystąpił w całej okazałości: zajechał do Maczkowa z Meppen jepp'em, poprzedzany przez patrol motocyklistów. Niespodziewany dar żołnierzy Dywizji powitany został przez dziatwę z wielką uciechą, tym bardziej że wiele dzieci, które niedawno do Maczkowa przybyły, niezbyt dobrze zna smak czekolady i cukierków.

URATOWANE DZIECI POLSKIE

Miss Eileen Blackey, kierowniczka Wydziału Opieki nad Dzieckiem przy UNRRA, po powrocie z Polski oświadczyła dziennikarzom, iż w Polsce znaleziono dokumenty dotyczące 8.000 dzieci polskich, zabranych przez Niemców, cele o germanizacji.

W Łodzi znaleziono dokumenty dotyczące 2 — 3.000. Dokumenty te będą dużą pomocą dla rodziców, którzy zasypują instytucje Opieki Społecznej zapytaniami dotyczącymi zaginionych dzieci. Zapytań takich jest 200.000.

Znalezione dokumenty są bardzo dokładne, zawierają one informacje o wieku dziecka cechach charakterystycznych, jak również fotografie i nazwiska niemieckie dane tym dzieciom. W ten sposób poszukiwania będą ułatwione.

Począwszy od marca br. repatriowano 1.500 dzieci, przeszło połowa z nich znalazła krewnych. 1.500 dzieci ma być wkrótce odstawionych do kraju.

CZP OKRĘG PÓŁNOC

Wszystkim Związkom, Okręgom, Komitetom Tow. Miejscowych, Zarządom Towarzystw i ich członkom, przesyła najserdeczniejsze życzenia wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Dosiego Roku, aby ziściły się dążenia szerokich mas doczekania się POLSKI wolnej i niepodległej.

Zarząd Okręgu CZP Północ

(—) *F. KĘDZIA, prezes*

(—) *T. KRAWCZYNSKI, sekr.*

(—) *T. PISKORSKI, skarbnik*

Jan WINCZAKIEWICZ

Wigilja w Salamance

w roku 1941

W Andorze zatrzymaliśmy się u podnóża grzbietu, po którym przebiegała granica hiszpańska. W drogę ruszyliśmy pod wieczór, gdy już zaczynało się ściemniać. Na szczycie stanęliśmy dopiero o północy. Na małej polance Zymunt znalazł zardzewiały karabin, porzucony tu zapewne przez jakiegoś żołnierza armii republikańskiej, uciekającego po przegranej wojnie do Francji. Przypomniało nam to jeszcze raz, że wchodzimy do kraju, w którym panuje dyktator Franco.

— To nic — powiedział Leszek. — Na Boże Narodzenie będziemy już w Lizbonie.

Zygmunt zaprotestował i zaczął udawadniać, że od Lizbony dzieli nas 1.000 km. marszu i to marszu dość skomplikowanego, bo mamy się przedzierać bez pieniędzy i bez papierów przez kraj nieznany i obstawiony wrogą policją. 1.000 km. trzeba podzielić przez ilość dni. Do Bożego Narodz. pozostaje nam niecały miesiąc, jako że dziś... dziś... jest -- 29 listopada. Tak. 29 listopada. Rocznica powstania. Święto podchorążych.

Leszek uśmiechnął się, bo wszyscy trzej byliśmy właśnie podchorążymi. Za Leszkiem uśmiechnąłem się i ja. Zygmunt zażenował się i zaprzestał obliczeń. Ruszyliśmy dalej. Przez dziesięć dni, a raczej przez dziesięć nocy maszerowaliśmy po górach, od wioski do wioski, od osiedla do osiedla. Kompasem była gwiazda polarna, mapą — wskazówki ludności. W Barcelonie Leszek powtórzył:

— Jak tak dalej pójdzie, to na Boże Narodzenie będziemy w Lizbonie.

W odpowiedzi Zygmunt przypomniał, że pierwszym naszym etapem jest Madryt, że odległość od niego wynosi 600 km., że drogi prowadzące do stolicy są szczególnie strzeżone i że ma otartą piętę. Kiedy jednak w parę dni potem, ciągle jeszcze wolni i zdrowi, znaleźliśmy się w Madrycie, Zygmunt otwierając butelkę gęstego wina hiszpańskiego, oświadczył:

— Za parę dni, panowie, będziemy pić wino portugalskie. Wilię spędzamy w Lizbonie.

Był to ostatni nasz wspólny wieczór. W dalszą podróż ruszyliśmy pojedyńczo. W Salamance, a więc w odległości mniej więcej 100 km. od granicy portugalskiej, zostałem aresztowany. Dwa dni przesiedziałem w komisariacie, potem przeniesiono mnie do więzienia. A był to właśnie wieczór wigilijny...

Przypomniałem sobie o tym podczas kolacji, kiedy obok codziennej zupy z brukwi i marchwi przyniesiono nam po ćwierć litra wina, po jednej pomarańczy i po parę fig. Już chciałem pomyśleć coś miłego o czułym sercu generała Franco, ale szybko wyjaśniono mi, że podarki te pochodzą nie od władz więziennych, ale od jakiegoś towarzystwa dobroczynności.

Po wieczerzy, spożytej na kamiennej posadzce i w przykrym sąsiedztwie klozetu, otuliłem się płaszczem i kocem, i wpatrzony w żółtą, poplamioną żaróweczkę zacząłem dumać. O wigiliach spędzanych w latach szczęśliwych, o wigiliach spędzanych w latach wojny, i o tej ostatniej, dzisiejszej wigilii — w gościnie u Franca. Nie sposób było mi oprzeć się pewnej melancholii. Nie ma choinki, nie ma stołu wigilijnego, nie ma kolęd, nie ma śmiechu, nie ma słodyczy, nie ma niczego, niczego z prawdziwej wigilii. A nade wszystko nie ma rodziny, nie ma przyjaciół, nie ma bliskich. Z moimi towarzyszami ledwo mogę się porozumieć. Rozmawiamy na migi, czasem tylko rzucam jakieś słowo hiszpańskie, ale w stanie zupełnie surowym, takie jakie się znajduje w maleńkim słowniczku. Męczy to nas i zazwyczaj po wymianie jednej tylko myśli przerywamy rozmowę.

A jednak nie są mi zupełnie obcy. Łączy nas wspólny los więźniów, wspólna zależność od władz więziennych, wspólny chleb, wspólna zupa, wspólna cela i wspólne zimno, które wdziera się przez wybitą szybę w zakratowanym oknie.

I jeszcze jedno: wspólny smutek. Oni przecież także mieli w swym życiu wilie szczęśliwe, z którymi gorzko porównują wilię obecną. Oni także wędrują teraz myślami do rodzin i do wspomnień. I najpewniej zalewa ich ta sama serdeczność, to samo ciepło. to samo niemęskie wzruszenie.

Nie są mi obcy. Są ludźmi.

Nie są mi obcy. Należą do tej samej strefy obyczajowej, w której wigilia jest na[illegible]kszym, najmilszym świętem w roku.

Nie są mi obcy. Już ich przecież trochę znam.

Ten wysoki naprzykład, o szlachetnych rysach, ma dziwne imię Jezus i jest komunistą. Z niewiadomych powodów (może dla prowokacji) wypuszczono go na wolność przed paroma miesiącami, a teraz zamknięto powtórnie.

Ten drugi zaś to Pedro. Przed wojną miał na południu maleńkie gospodarstwo: kawałek roli, gaj oliwkowy, ogród. Ale w pierwszych tygodniach działań wojennych okolica jego dostała się w ręce generała Franco. Zmobilizowano go i po dwóch miesiącach przeszkolenia posłano na front. Zdezertował wtedy i przeszedł na drugą stronę. W obronie Madrytu został ranny i dostał się do niewoli. Był zbyt prostolinijny i zbyt łatwowierny, by pomyśleć o zmianie nazwiska. Za karę od sześciu lat siedzi w kryminale i czeka na proces. Nie ma wielkich nadziei. Najprawdopodobniej zasądzą go na śmierć, a w najlepszym wypadku na 30 lat.

Taki właśnie wyrok dźwiga na zgarbionych barkach Luis, krawiec z Saragossy. Podczas wojny nie walczył nawet, bo był za stary, ale należał do komitetu obywatelskiego w swym mieście i za to samo już uznany został za zbrodniarza. Siedzi sobie teraz na złożonym we czworo sienniku i gładzi po głowie 14-letniego Jose, którego złapano wczoraj na niedozwolonym handlu papierosami. Syn Luisa ma również 14 lat i takie same czarne oczy i taką samą aksamitną czupryne. Ostatni raz Luis widział go 3 lata temu. Przyjechał razem z matką z Saragossy i przez godzinę, wśród płaczu i szlochu, rozmawiali w więziennej rozmównicy. Przy pożegnaniu żona powiedziała Luisowi, że pewno nie prędko odwiedzą go drugi raz, bo podróż jest bardzo kosztowna, a w domu bieda.

Przy drzwiach, nieco na boku, siedzi Antonio. Ubrany jest w wojskowy drelich, na głowie ma czerwony beret. Należy do *Division Azul* (Błękitnej Dywizji) i latem tego roku bił się pod Leningradem. Ranny, a następnie repatriowany, wrócił do swego garnizonu, do Salamanki. Zamknięto go za bójkę z przełożonym. Nie boi się kary. Liczy na poparcie ambasady niemieckiej w Madrycie, gdzie niedawno udekorowano go żelaznym krzyżem. W celi prawie że nie zwraca się na niego uwagi. Stwarza to jeszcze jedną wspólnotę: wrogości wobec obecnego reżymu.

O dziewiątej wyprowadzają nas na modlitwę. Przechodzimy do dużej sali ogólnej, w której gnieździ się około stu więźniów, sami polityczni. Siedzą na poskładanych siennikach, owinięci szarymi płaszczami. Twarzy prawie nie widać, bo salę oświetla tylko jedna, słaba żarówka, pod którą stoi siwy, patriarchalny starzec, również więzień i czyta po łacinie litanię loretańską. Więźniowie odpowiadają po hiszpańsku. Powoli, z nabożeństwem powtarzają wyrazy „zmiłuj się nad nami", „zmiłuj się nad nami", głowy przy tym trzymając pochylone, czoła podpierają złożonymi rękoma. Modlą się wszyscy. Nawet Jezus, komunista, przyłącza się do pacierza, a słowa „zmiłuj się nad nami" wymawia — tak jak cały chór — cicho i boleściwie. Bez patosu, ale w poczuciu słuszności tej skargi, i nie mechanicznie, ale w wielkiej zmiłowania tego potrzebie. więźniowie dzielą się,

Z życia F.R.E.P.

CALONNE - LIEVIN

Rezolucja

Na nadzwyczajnym zebraniu Sekcji FREP w Calonne - Lievin w dniu 10 listopada br. po referacie tow. Spychały, referenta knapszaftowego i po dyskusji została uchwalona następująca rezolucja:

„Zebrani z Calonne Lievin i okolicy, potwierdzają swe niezależne stanowisko wobec wszelkich ugrupowań politycznych i urzędów. Zebrani oświadczają, że stoją na stanowisku państwowości Polski i obrony jej granic i demokratycznych form wyrażania woli narodu polskiego domagając się prawdziwie wolnych i demokratycznych wyborów w kraju.

Zebrani żądają od polskich urzędów administracyjnych we Francji przyznawania równych praw wszystkim obywatelom polskim na wychodźtwie i protestują przeciw dzieleniu emigracji na dwie kategorie, z upośledzeniem większości, która chce być wolna i nie chce podlegać żadnej dyktaturze politycznej. Wszyscy ponoszą jednakowe ciężary wobec ojczyzny i winni być traktowani na równi. Nie zgadza się bowiem z najelementarniejszym pojęciem demokracji odmawianie załatwiania spraw FREP, starej organizacji do spraw emigracyjnych na wychodźtwie.

Zebrani protestują przeciw postanowieniu konsula Larysza, pozwalającego sobie samowolnie przekreślić pieczęć Komitetu Obrony poszkodowanych przez Kasy Gwareckie w Bochum z okazji wniesienia podania o zasiłek dla starca najbardziej potrzebującego pomocy. Zlekceważona została organizacja, mająca zasięg na Francję, Belgię, Holandię i Luksemburg, która przyczyniła się do przyznania zasiłku dla starców w roku 1927.

Zebrani potwierdzają swe zaufanie do tow. Spychały, najstarszego i najenergiczniejszego bojownika praw knapszaftowych i referentą tych spraw w FREP, domagającego się szybkiego uregulowania spraw poszkodowanych przez knapszaft i wniesienia na tory międzynarodowe.

Zebrani domagają się od PCK przyznawania zasiłków dla poszkodowanych na równi ze wszystkimi i podwyższenia ich do 2 tysięcy franków co byłoby tylko małym wyrównaniem.

Domagają się przywrócenia uprawnień z przed wojny, dających prawo wystawiania zaświadczeń wszystkim organizacjom społecznym, zajmującym się tymi sprawami. Potępiają jednostronne decydowanie PCK i niektórych samowybranych delegatów i delegatek, jak to miało miejsce w Calonne Lievin, gdzie zadecydowano wstrzymać zasiłki starcom: Szelągowi i Podbylskiemu oraz wdowom: Adamskiej Bobec, Budzyńskiej, Sobiesce, Joskiewiadcze i Dekarczydce.

Zebrani wyrażają uznanie dla FREP za nawiązanie kontaktu z Zarządem knapszaftu w Bochum i staranie się u władz okupacyjnych angielskich w Niemczech o zezwolenie przekazywania do Francji już przyznanych pensyj i rent.

Zarząd Sekcji FREP.

Nowa ustawa o wypadkach przy pracy

2) (Ciąg dalszy)

LECZENIE

Koszta lekarza, lekarstw, kupno i reparacja aparatów ortopedycznych i protez, koszt transportu rannego do jego mieszkania lub zakładu leczniczego, koszta przekształcenia zawodowego wymaganego z powodu wypadku, są na koszt „Securite Sociale". Kasa płaci bezpośrednio lekarza, lekarstwa i szpitale. Koszt transportu może być zwrócony bezpośrednio rannemu.

Ranny ma wolny wybór lekarza i apteki.

Lekarz nie może żądać od rannego, który przychodzi z kartą rannego, zapłaty za wizytę jeżeli zwykła stawka danago lekarza nie będzie przekraczała sumy, ustalonej przez kasę na zapłacenie wizyt lekarskich.

Gdy chory został umieszczony w jakimkolwiek prywatnym zakładzie leczniczym, Kasa nie może więcej płacić, aniżeli wskazuje ustalona suma na pokrywanie kosztów szpitala.

PRZESZKOLENIE DO INNEGO ZAWODU

Jeżeli ranny nie może wykonywać swego zawodu, ma on prawo, na koszt kasy przejść przeszkolenie żeby w miarę pozostałych zdolności do pracy, dostosować się do prac innego zawodu. To przeszkolenie może się odbyć na żądanie zainteresowanego lub i inicjatywy kasy. W ciągu tego przeszkolenia zainteresowany ma prawo do odszkodowania dziennego, płaconego rannemu, lecz musi się on stosować do przewidzianego regulaminu, leczenia, wizyt lekarskich; nie wolno mu natomiast wykonywać czynności nie zezwolonych. Niezastosowanie się do tych przepisów może pozbawić odszkodowania dziennego.

Renta wypadkowa nie może być obniżona z powodu nauczenia się nowego zawodu.

ODSZKODOWANIE

Dzień w którym nastąpił wypadek jest w całości płacony przez pracodawcę.

Odszkodowanie dzienne jest płacone przez kasę dopiero od dnia następnego. Bez różnicy, czy to są niedziele lub święta, odszkodowanie dzienne jest płacone przez cały czas leczenia, dopóki lekarz nie stwierdzi, że nastąpiło wyleczenie lub stabilizacja zranienia.

Odszkodowanie dzienne nie jest jednak płacone od dnia następnego wtedy, gdy dzień nie jest dniem pracy, naprzykład gdy wypadek stał się w sobotę, odszkodowanie będzie płacone od poniedziałku, z wyjątkiem wypadków gdy niezdolność do pracy przekracza 15 dni.

Odszkodowanie dzienne może być utrzymane częściowo przez kasę, gdy ranny za zezwoleniem podejmuje pracę, nie będąc zupełnie wyleczonym. Lecz biorąc wysokość odszkodowania i zarobek, jaki otrzymuje ranny, nie może to razem przekraczać sumy zarobku robotnika normalnego tej samej kategorii zawodowej.

Wysokość zapomogi dziennej równa się połowie zarobku dziennego, uzgodnionego w sposób jaki będzie wyszczególniony w rozporządzeniu wykonawczym. (Rozporządzenie wykonawcze dotąd nie zostało ogłoszone).

Począwszy od dwudziestego dziewiątego dnia zaprzestania pracy, odszkodowanie dzienne zostaje podwyższone z połowy na dwie trzecie zarobku dziennego.

W wypadku, gdy przerwa w pracy przedłuża się ponad trzy miesiące i w tym czasie nastąpiła ogólna podwyżka zarobków, wysokość odszkodowania dziennego ulegnie rewizji i dostosowana do podwyższonych zarobków.

Odszkodowanie dzienne powinno być wypłacane najpóźniej co 16 dni.

RENTA

Renty za wypadek lub na wypadek śmierci są ustalane na podstawie rocznego zarobku.

Zarobek jest liczony w całości, jeżeli nie przekracza 75 tysięcy franków rocznie. Część zarobku pomiędzy 75 a 125 tysięcy jest liczona za jedną czwartą. Suma zarobku ponad 125 tysięcy liczona będzie za jedną ósmą.

Jeżeli faktyczny zarobek rannego nie wynosił sumy 60 tysięcy fr. rocznie, a nastąpił wypadek śmiertelny lub nastąpiła niezdolność do pracy najmniej 10 procent, renta będzie przyznana na podstawie 60 tysięcy fr. rocznego zarobku.

Za ustaloną niezdolność do pracy, odpowiednio do procentu, jest przyznawana renta na podstawie połowy sumy zarobku, otrzymanej zgodnie z wyliczeniem, podanym powyżej jeżeli procent niezdolności nie przekracza 50 procent, a od trzech czwartych, gdy niezdolność do pracy przekracza 50 procent.

Przykład: Robotnik zarobił w roku przed wypadkiem 130 tysięcy franków. Zarobek do 75 tysięcy liczony jest w całości Od 75 do 125 tysięcy, 50 tysięcy za jedną czwartą, czyli 12.500. Pozostaje 5 tysięcy, które liczone są jako jedna ósma, czyli 625 fr. Otrzymamy razem 88.125 fr. To jest zarobek do przyznania renty. Ranny ma 30 procent niezdolności, więc ze sumy otrzymanej powyżej, należy wziąć połowę, czyli 44.062.50. Od tej sumy renta 30 procent wynosić będzie 13.218,75. Gdy niezdolność do pracy jest powyżej 50 procent, to reszta będzie przyznana już o jedną czwartą zarobku zwiększona, czyli od 66.093.75.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŻĄDAJMY POMOCY DLA STARCÓW

Reporter „Gazety Polskiej", objeżdżając poszczególne miejscowości we Francji, odnajduje naszych biednych starców i rozczula się nad ich położeniem.

Świeżo upieczony reporter „Gazety Polskiej" odkrywa rzeczy oddawna znane dla nas, więc chcemy mu przyjść z pomocą, w celu wyciągnięcia konkluzje z jego badań, a mianowicie:

Jeżeli położenie tych starców jest takie ciężkie w chwili obecnej, to jedynie dla tego, że obecna administracja warszawska nie daje im tych zasiłków, które im były prawnie przyznane przed wojną. Każdy z tych starców, gdyby otrzymywał 2 tysiące franków miesięcznie, co jest w proporcji wartości zasiłku przedwojennego nie byłby w tym położeniu, w jakim się obecnie znajduje. Dlaczego więc administracja warszawska odmawia wypłacenia tych zapomóg starcom? Natomiast **wydaje się miliony na niepotrzebne imprezy** i opłacanie po koloniach różnych agentów propagandowych, pobierających po kilkanaście tysięcy franków miesięcznie, jedynie **po to żeby siać niezgodę wśród emigracji?**

Zadaniem starej emigracji jest, zaprotestować przeciw podobnym metodom i wszędzie gremialnie domagać się podwyżki zapomóg dla starców; mają oni bowiem prawo do minimum 2 tysięcy franków miesięcznie.

CO KOSZTUJE SPROWADZANIE ROBOTNIKÓW OBCOKRAJOWCÓW

Wydatki Wydziału Imigracyjnego, zajmującego się sprowadzaniem robotników obcokrajowców do Francji wynoszą za okres od maja do grudnia 1946 r. — 160.372.582 fr.

W sumie wydatków, poza stroną czysto administracyjną na samo werbowanie, przejazd i chwilowe utrzymanie robotników obcokrajowców wydano 132.500.000 fr.

Sumą wydatków jest w całości pokryta przez pracodawców, potrzebujących tych robotników. Jasną jest rzeczą, że pracodawcy postarają się „odbić sobie" te koszta, wyciągając z robotnika „pokrycie" swych wydatków.

jak opłatkiem, tym „zmiłuj się nad nami", jakby wiedzieli, że do tych jednych tylko słów mają jeszcze prawo.

Po powrocie do celi zastaje nas niespodzianka. Pedro dostał paczkę od rodziny. Mimo spóźnionej pory przyniósł mu ją z więziennej poczty jakiś poczciwy towarzysz. Pedro gorączkowo rozwiera papier, odsłania wieczko i nieruchomieje. Paczuszka jest bardzo uboga: pięć pomarańcz i paczka papierosów. To wszystko. Pedro mruga powiekami, mruga coraz szybciej i szybciej, przygryza wargi, wreszcie wybucha:

Paczka od rodziny! Od żony i trojga dzieci. Ptórych opuścił. Którymi się nie opiekuje. Którzy bez niego cierpią biedę. Którym od sześciu lat nie dał ani jednej pesety. Ani jednej pesety!

— Czemuś dezertował? — rzuca mu z kąta Antonio.

Na to Pedro zrywa się na równe nogi.

— „*Es nada*"! — oświadcza. — To głupstwo!

Spogląda jeszcze na paczkę, i po nas, trochę przerażonych tym wydarzeniem.

— *Es nada* — powtarza i uśmiecha się.

A potem wyjmuje pomarańcze i papierosy i rozdziela je między nas, nie omijając Antonia.

— *Es nada* — mruczy — *es nada*.

Z za murów dochodzi wesoły śpiew. To na salach ogólnych przesunięto dziś capstrzyk na godzinę jedenastą a w kantynie pozwolono sprzedawać wino w dowolnych ilościach. Więc więźniowie świętują. Chórom towarzyszą gitary. Luis i Jezus też chcą śpiewać, ale jakoś im to nie wychodzi. Jest nas za mało, a capstrzyk u nas, w celi, nie będzie przesunięty, więc czas już przygotować się do snu. Przy rozwijaniu sienników Pedro pokazuje na okno i mówi:

— „*Nieve*".

„*Nieve?* Co to znaczy? Za chwilę już wiem. Nikły, błękitny, za oknem pada śnieg. Nie spodziewałem się zobaczyć go w gorącej Hiszpanii. Jest to pierwszy — a być może ostatni — śnieg w tym roku. I właśnie w wigilię! Muszę mieć bardzo dziwną minę, bo otaczają mnie i pytają, co mi się stało.

— *Salud de mi patria* — wyjaśniam — Pozdrowienie z mojej ojczyzny.

Kiwają głowami, Luis klepie mnie po ramieniu, Pedro patrzy serdecznie, jak tylko może najserdeczniej.

Na drugi dzień rano wyprowadzają nas na wielki korytarz, na nabożeństwo. W przodzie ustawiony jest ołtarz, a przed nim kilka foteli dla oficerów straży więziennej. Obok ołtarza wiszą na ścianach dwa, wielkie jak afisze cyrkowe, portrety: Jose Antonio i Franco. Więźniowie schodzą się długimi kolumnami i stają szeregami, jak wojsko. Rozpoczyna się msza.

Z wysokiego balkonu, na którym stoję, obserwuję mych współtowarzyszy. Nie modli się nikt. Z rękoma luźno spuszczonymi stoją niczym manekiny.

Po ewangeli ksiądz wygłasza kazanie. Twarz ma gładką, jakby arogancką, mówi bardzo pewnie i patetycznie. Słowa jego huczą w zimnym korytarzu, obijają się o białe ściany, pękają. Próżno czekam na jakiś cieplejszy ton, którego należałoby się spodziewać w świątecznym kazaniu. Kaznodzieja przemawia tak, jak się przemawia na wiecu. W pewnym momencie unosi rękę, jakby wskazywał na portret Franca i w postawie takiej rzuca twarde, bezwzględne słowa. Wydaje mi się, że wśród tych słów usłyszałem nazwisko dyktatora, ale nie jestem tego pewien. Może mi się tylko zdawało. Spoglądam na więźniów: stoją — głusi jak poprzednio, cisi, obojętni.

Nie rozumiem. Wczoraj widziałem ich rozmodlonych, a dziś w pierwszy dzień świąt na nabożeństwie zachowują się tak, jakby byli innego wyznania. Na rozkaz klękają, na rozkaz wstają, ze zbiedzonych, szarych twarzy zwisa zmęczenie. Nic tylko ponure, ciężkie zmęczenie.

Zakończenie nabożeństwa wyjaśnia mi tę zagadkę. Oto ksiądz znika na chwilę za ołtarzem, by odstawić kielich, wraca, staje przed tłumem i, ciągle jeszcze ubrany w ornat, wyrzuca w górę rękę i intonuje hymn faszystowski.

Więźniowie śpiewają. Pod czujnym okiem oficerów straży więziennej nikt nie ośmiela się zaprotestować. Śpiewają.

Po pierwszym hymnie następuje drugi. Po śpiewie duszpasterz woła:

— *Hiszpania!*
— *Wielka!* — odpowiadają.
— *Hiszpania!* — woła.
— *Wolna!* — odpowiadają.
— *Hiszpania!* — woła.
— *Ojczyzna!* — odpowiadają.

A potem jeszcze:

— *Franco!* — woła.
— *Franco!* — odpowiadają.
— *Franco!* — woła.
— *Franco!* — odpowiadają.
— *Franco!* — woła.
— *Franco!* — odpowiadają.

Jak automaty.

Ceremonia jest skończona. Więźniowie wracają do cel.

KOMUNIKAT
CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLAKÓW WE FRANCJI
W SPRAWIE DANINY NA ZAGOSPODAROWANIE ZIEM ODZYSKANYCH

Polskie Patriotyczne Wychodźtwo, skupione w Centralnym Związku Polaków, niejednokrotnie składało dowody wielkiego przywiązania do Rzeczypospolitej i do Jej kresów zachodnich tak samo jak wschodnich. Również niejednokrotnie śpieszyło z pomocą będącemu w potrzebie Krajowi.

Pomoc na zagospodarowanie Ziem Odzyskanych Emigracja uważa za elementarny nakaz patriotyzmu, a nie propagandowy i polityczny chwyt przedwyborczy, jak to robią oficjalne przedstawicielstwa i organizacje reżymu, które, zbierając na pomoc, nie dają najmniejszej gwarancji, że ofiara polskiego emigranta zostanie użyta na cel zgodnie z przeznaczeniem.

Emigracja polska we Francji, której ofiarność jest dobrze krajowi znana, przyjdzie z pomocą Rodakom na Zachodnich Kresach. Zbiórkę przeprowadzą Komitety Towarzystw Miejscowych, unikając, w przeciwieństwie do t. zw. Rad Narodowych, nadania tej akcji charakteru politycznego. Zebrane fundusze powinny być złożone u skarbnika Komitetu. Zarząd Główny CZP poda adresy organizacji i związków na Ziemiach Odzyskanych, którym Komitety Towarzystw Miejscowych przekażą bezpośrednio zebrane kwoty.

CENTRALNY ZWIĄZEK POLAKÓW WE FRANCJI

T. U. R.

Zarząd Główny Ttwarzystwa Uniwersytetu Robotniczego Wychodźtwa Polskiego we Francji, przesyła wszystkim członkom TUR, najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt i Dosiego Roku.

Drogie Towarzyszki i Towarzysze! Niech zbliżające się święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok 1947-my, wzmocni naszą wiarę w zwycięstwo słusznych spraw, o które walczy cały Naród Polski w Kraju i na Obczyźnie. Oby ten Nowy Rok 1947 stał się rokiem sprawiedliwości społecznej, dla całej braci pracującej, niech stanie się rokiem wolności, miłości braterskiej i równości, niech stanie się rokiem gwarancji pokoju dla wszystkich Narodów. Niech zniknie wreszcie analfabetyzm i zapewni dziatwie rodzin robotniczych dostęp do wszystkich uczelni w Kraju i zagranicą. Niech Książka Polska, bez fałszowanej historii i geografii, stanie się nieodstępnym towarzyszem każdej polskiej rodziny robotniczej. Niech wreszcie w domu każdej rodziny znajduje się polskie pismo niepodległościowe „Lud Polski".

Zarząd Główny TUR we Francji
(—) *W. JAŚNIEWICZ*, przew.
(—) *T. KRAWCZYNSKI*, sekr.
(—) *J. WIERTELAK*, skarbnik.

GAUTHERETS

SZTURMOWE BRYGADY PROPAGANDY NIE DADZĄ RADY ZDROWEMU ROZSĄDKOWI!

„Rada Narodowa" z Gautherets (zagłębie Montceau-les-Mines) zwołała „wielki wiec" przedwyborczy, na który starała się spędzić rodaków z trzech kolonii: z samego Gautherets, z La Saule i Rouvroy. Na przeszło 3.000 Polaków zamieszkujących te kolonie zgłosiło się niespełna 200 osób. Zato referentów przybyło aż czterech! Nie zmieniło to faktu, że zebrani musieli wysłuchać tego samego referatu czterokrotnie, gdyż każdy z przysłanych mówców śpiewał na jedną i tę samą melodię, której go nauczył „Agitpunkt". Zaklinano obecnych, aby każdy namawiał listami swych krewnych w Polsce, aby głosowano na „Blok", gdyż „demokracja" ponoć wymaga, by tylko jedna zblokowana lista dana była obywatelowi do zatwierdzenia. Mówiono również o Daninie, że w Polsce jest przymusowa, zaś we Francji dobrowolna, ale tak jak gdyby był przymus.

Nie bardzo obecni mogli zrozumieć poco tyle trudu trzeba z tym pisaniem listów do Kraju, kiedy referenci czterema głosami wyśmiewali Mikołajczyka, że najwyżej, ale to najwyżej otrzyma 2 albo 3 proc. głosów. (Jeżeli 97 proc. głosów ma „Blok" zapewnionych to pocóż pisać??? i agitować aż z Francji?).

Mówiono też (trochę niedyskretnie) o „świętym obowiązku" należenia do PPR.

Trzeba jednak stwierdzić, że trochę — w porównaniu z robiem ubiegłym — spuszczono z tonu. Już się nie straszy „czarną listą", jak wtedy, już się nie mówi o „szubienicy" dla tych zuchwalców, co do żadnej peperowskiej „Rady" i żadnych „jednościowych" komitetów należeć nie chcą.

Drugą zmianę z prawdziwym uznaniem podnieść trzeba, to wprowadzenie obyczaju, znanego na świecie oddawna, ale nie na peperowskich wiecach, mianowicie dyskusji. Znalazł się taki śmiałek w osobie znanego na tym terenie działacza St. Stasia, który głos zabrał, nawiązując do praktyki wyborczej w krajach zwykłej, normalnej demokracji, jak np. Francja. Takich wyborów nam trzeba w Polsce — mówił p. Staś — bez mordów, dokonywanych przez prowokatorów z Bezpieki, bez aresztowań dziesiątków tysięcy niewinnych obywateli. Prawdziwe stronnictwa powinny mieć możność swobodnego przedstawienia swego stanowiska i programu, wówczas nie trzeba będzie zdumiewających apeli o „pisanie listów z Francji do wyborców w Polsce."

Paru fałszywych „demokratów" wyuczonych na faszystowskich wzorach usiłowało sterroryzować niezależnego mówcę gwizdem i wrzaskami, ale prezydium — oddajmy jeszcze raz sprawiedliwość — uciszyło zbyt kompromitujących zwolenników, wobec czego p. Staś mógł mówić dalej. Jak dalece wywody mówcy oddziałały na zebranych świadczy fakt, że wszyscy dalsi dyskutanci nawiązywali nie do czterech oficjalnych referatów ale wyłącznie do przemówienia St. Stasia.

Jeżeli tylko będzie można w przyszłości raz i drugi spokojnie, kulturalnie, po polsku w Gautherets pogadać, to zdrowy robotniczy rozsądek da sobie radę z wszelką demagogią i wytknie w naszych koloniach klasie robotniczej właściwy kierunek. *Uczestnik.*

FEDERACJA POL. ZW. OBRONCÓW OJCZYZNY

Zarząd Federacji Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny we Francji składa wszystkim Kolegom oraz Związkom Zjednoczonym najszczersze koleżeńskie życzenia świąteczne i noworoczne.

Za Zarząd: (—) *MIKOŁAJCZAK*

COURCOURONNES (S. et O.)

KOŁO BYŁYCH WOJSKOWYCH

podaje do wiadomości następującą

Rezolucję

uchwaloną na walnym zebraniu w Courcouronnes w dniu 1 grudnia 1946:

1) **Domagamy się wypuszczenia na wolność wszystkich obywateli polskich,**
2. **Zaprzestania prześladowań przywódców chłopskich,**
3. **Wolności słowa, wolności prasy.**
4. **Wolnych i nieskrępowanych wyborów.**
5. **Usunięcia wojsk okupacyjnych, i obcej policji w Polsce,**
6. **Obrócenia na starców, sieroty i oświatę pieniedzy, którymi opłaca się różnych kolaboratorów i b. Folksdojczów.**

My byli Wojskowi oddaliśmy wszystko, co nam było najdroższe dla Polski więc mamy prawo żądać, ażeby zło usunąć, myśmy się narażali na śmierć w obronie niepodległości.

Nasi synowie i bracia walczyli na wszystkich frontach, i dzisiaj jakieś czynniki mają bezczelność odbierać obywatelstwo najwięcej zasłużonym Polakom i bojownikom z pod Monte Cassino, Tobruku, Falaise itd.

My byli Wojsk. a raczej my chłopi polscy we Francji stwierdzamy, że nawet pomoc dawnych Forarbeiterów nie przyniesie powodzenia propagandzie na rzecz sowietyzacji naszego kraju z największą szkodą dla Polski.

Za zgodność — Zarząd: prezes **Owczarek**, sekr. **Krupka**, skarbn. **Brona.**

P. O. W. N.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Zarząd Główny Związku Był. Czł. POWN przesyła tą drogą wszystkim okręgom, kołom i członkom Związku, jak i bratnim organizacjom stojącym na gruncie niepodległości Polski, jak najlepsze życzenia rozwoju, pomyślności i szczęścia osobistego w Roku Pańskim 1947, na dalszej drodze walki o Niepodległość i Sprawiedliwość dla Polski.

Za Zarząd Główny:
(—) *KĘDZIA Franciszek*, prezes
(—) *SKRODZKI Aleksy*, sekr.
(—) *KOŁCZAK J.*, skarbnik.

COMMENTRY (Allier)

Najpierw składam jak najserdeczniejsze życzenia rozwoju naprawdę demokratycznemu pismu, jakim jest „Lud Polski", w którym niema ani cienia fałszu ni obłudy, które naprawdę przedstawia myśl ludu polskiego.

A teraz pozwolę sobie jako bezinteresowny obserwator naszkicować życie polityczno - organizacyjne w tutejszej kolonii. W dniu 15 bm. został szumnie zwołany wiec przedwyborczy całej kolonii polskiej, na którym się zebrało aż 49 rodaków i rodaczek. Przemawiali przedstawiciele OPO, PPR F. PPS i „Zw. Konopnickiej". Tylko brakło komunistów, to dla tego, że było zimno i przywdziali płaszczyki aby ich nikt nie poznał. Jeden z OPO przez omyłkę powiedział prawdę (czym się bardzo speszył). A mianowicie powiedział, że Rząd poprzedni budował więcej szkół i szpitali aniżeli obozów koncentracyjnych, ale teraz jest odwrotnie co później przekręcił. Przedstawicielka Kobiet im. Konopnickiej przedstawiła, czyli raczej odczytała spis dobrodziejstw jakie Rzam Jedności Narodowej raczył już zastosować w Kraju, między in. że pobudował żłóbków za rok więcej aniżeli sanacja za 20 lat. Może to i prawda, i bardzo byśmy się z tego cieszyli gdyby jednocześnie nie tworzono pod rządami reżymu setek i tysięcy żłobów dla tuczenia legionu stupajek, szpicli i szkodników - darmozjadów.

Następnie PPR-owiec oświadczył po raz setny, że oni zwyciężą i władzy nie wypuszczą. To znaczy że są „demokratami" bo dobry „demokrata", co złapie to trzyma.

Wszyscy przedmówcy nawoływali i błagali, aby Rodacy wysyłali listy do rodzin i znajomych do kraju, aby ci głosowali na blok (baniek mydlanych).

Ni biały ni czerwony — Obserwator.

MACOU - CONDE

Chcieli mieć wiekszość

W dniu 8 grudnia 1946 r. odbył się w Macou - Conde w sali pana Marciniaka wiec informacyjny, zwołany przez miesjcową Sekcję PPS, na którym było ponad 300 osób. Referenci: Jaśniewicz W., długoletni działacz Sekcji Polskich CGT i obecny prezes Zarządu Głównego TUR jeden z pierwszych założycieli POWN we Francji i 6-miesięczny więzień Gestapo. Drugi skolei przemawiał miejscowy mer. Obaj mówcy podkreślali wysiłek i ofiarność Narodu Polskiego w tej wojnie. Mer część swégo przemówienia poświęcił powstaniu Warszawy i braterstwu broni francusko - polskiemu. Między innymi powiedział: „Nie kto inny jak Naród Polski pierwszy podjął walkę przeciwko hitleryzmowi, a my, Francuzi, wspólnie z Anglikami stanęliśmy obok Was. Wy, Polacy możecie być dumni ze stanowiska Waszego Narodu i dlatego zasługujecie **bardziej niż ktokolwiek na wolność,** ja, socjalista francuski, życzę Wam szczęścia i życzę wolności i niepodległości dla Waszej Oczyzny." .

Podkreślając znaczenie przyszłych wyborów w Polsce, Jaśniewicz powiedział m. in.: „Od wyborów zależy, czy Ojczyzna nasza będzie nareszcie wolna i niepodległa, czy nie. Możemy być pewni, o ile wybory będą wolne i nieskrępowane, to i Ojczyzna będzie wolna. Inaczej obawiamy się, że zostaniemy siłą wtłoczeni w totalizm wschodni wbrew woli Narodu Polskiego. Dlatego my, na wolnej ziemi francuskiej musimy się domagać od państw zachodnich dopilnowania przyrzeczeń danych przez administrację warszawską o rozpisaniu wolnych i nieskrępowanych wyborów". Następnie, apelując do obecnych, ażeby stali zwarci w jednym szeregu, bez różnicy poglądów religijnych, czy politycznych, tak pod względem niepodległościowym jak i robotniczym i nie dawali posłuchu obcej i wrogiej nam propagandzie, która po to nas kłóci, ażeby zniszczyć nasze siły narodowe i robotnicze. Przytaczając historię przeszłości powiedział: „Pomimo trzech rozbiorów dokonanych na naszej Ojczyźnie i uznanych za fakt dokonany przez inne państwa, to jednak Lud Polski nigdy nie skapitulował i z faktem dokonanym się nie zgodził, a najlepszym dowodem są powstania które co pewien czas miały charakter masowy przeciwko zaborcom. I my zawdzięczając naszym przodkom i ich poświęceniu odzyskaliśmy wolność w roku 1918 i dlatego musimy domagać się sprawiedliwości dla naszej Ojczyzny za ofiary które ponieśliśmy w tej wojnie i **mamy prawo żądać naprawienia krzywdy jaką nam wyrządzono!**

Obecni na wiecu zgadzali się z referentami żądając wolnych i nieskrępowanych wyborów dla wszystkich obywateli polskich bez różnicy poglądów politycznych. Nie zgadzała się jedynie grupa najemników, którzy zostali zwiezieni z różnych okolic dwuch departamentów Nord i Pas de Calais, a nawet z tak odległego Barlin o 80 kilometrów, po to ażeby mieć większość. Po zorientowaniu się, że są w mniejszości, zostanowili steroryzować miejscowych uczestników krzykiem, gwizdem pogróżkami i obelgami. Jednak i te metody barbarzyńskie im się nie udały. Zachowanie ich wyglądało naprawdę na ludzi niecywilizowanych, a ludność miejscowa przekonała się naocznie, jaką ci pseudo-„demokraci" chcą Polskę budować. Sam nigdy nie przypuszczałem, że można obce chwalić a swoje deptać. Pomimo krzyku i skakaniny po stołach przez wodza zwiezionej bojówki, wiec został zakończony odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

Obecny.

Druga rozmowa z Atanazym

Nareszcie wczoraj spotkałem starego Atanazego. Ucieszyłem się, bo byłem bardzo ciekawy, co też mi powie. Poprzednim razem nie miał czasu dokończyć, a zaczął gadać i do rzeczy, i interesująco. Tym razem stał przy „cynku" z jakimś znajomym i popijał piwo. Przedstawił mi go:

— Przedstawiam wam mojego pomocnika. To jest Kaziek, Polak wieczny repatriant.

— Jakto? — zapytałem. — Słyszałem o Żydzie Wiecznym tułaczu, ale...

— Ano to podobnie — mówi Atanazy — ale nie tak całkiem. Mój Kaziek jest honorowy i na gapę to znaczy ciupasem na koszt państwa nie chce wracać. On jest przeciwnikiem upaństwawiania i chce jechać na inicjatywę prywatną. Wagonem sypialnym. On mówi, że repatriacja to podobnie, jak operacja. Lepiej być do tego uśpionym.

— No dobrze — powiadam. — Ale czemu nie jedzie?

— Bo co uzbiera pieniądze na bilet, to zaraz mówi: „Jutro kupuję bilet na „śliping" do Warszawy, ale tymczasem, Atanaziu, musimy się znieczulić przed pożegnaniem. No i zażywamy trochę tego anestezyku od Smirnowa, co to na flaszce jest polski napis: Stołowe wino. Żust jak się już na dobre żegnamy i całujemy; jak mu mówię żeby pisał i na cenzurę uważał, to okazuje się, iż on już na bilet nie ma. To się wtedy zaczynamy na odmianę witać, bo wydaje się nam, jakby Kazik żust wrócił z repatriacji. No i pijemy pod następny bilet. Patron wie, że Kaziek ma wolę wracać i że napewno pieniądze uzbiera i zapłaci. — Tak, tak — nie zawsze w życiu można wszystko zrobić, choć człowiekowi silnej woli nie brak — westchnął filozoficznie Atanazy.

— No dobrze, a dzisiaj to jak jest? — pytam.

— Dziś Kaziek miał tylko tyle, że żust mógłby dojechać do zony sowieckiej w Austrii. Właśnie tam dojeżdżamy. Jedźcie z nami. Patron! — un billet pour monsieur. Chodźmy do drugiej klasy — powiedział Atanazy popychając mnie w stronę małej kanapki.

Atanazy był dziś w nastroju podróżniczo - krajoznawczym. Rozsiadł się wygodnie, zapalił „Golasa" i stwierdził fachowo:

— Niedługo wjedziemy na ten ich ruski szeroki tor, to i kieliszki trzeba zwiększyć. Patron!

— Słusznie — mówię — ale ostatnim razem mieliście mi wyjaśnić wasz system rozmowy z „obywatelami". Mówiliście mi, że jak przyszło do rozmowy o Rosji, to was trochę zatkało.

— Tak, ale całą rzecz już przekombinowałem. Widzicie, z Rosją i z nimi to jest tak, jak z tymi strzelcami wyborowymi na wojnie. Siedzi taki syn schowany i strzela. Nikt mu nic nie może zrobić, bo go nie widzi. A ten robi, co chce. Kto mu na muszkę podejdzie, to wali. Wszystko mu jedno kto, byle dużo. Ciemnoty w tym ustrzeli najwięcej. Bo to słyszy taki jeden z drugim, że strzelają, i wydaje mu się, że dlatego tylko że wogóle słyszy, to już jest mądry. I wyjdzie wam taka zgryzota, zrobi minę i ten już go ma. Potem go odrazu fotografują i do tej ich gazety, którą za darmo rozdają, bo za pieniądze niktby tego nie czytał. I jemu się zdaje, że jak mój cyferblat ogląda i czyta, że „obywatel" taki i taki właśnie itd. — to on już jest coś lepszego. Łeb mu wtedy twardnieje jeszcze bardziej, a oni dawaj go okadzać, jak popy ikonę. Robią z nim, co chcą. Nauczą go różnych mądrych słów, żeby prawdziwych i prostych zapomniał i tak mu meble we łbie poprzestawiają, że on już sam na prosty rozum myśleć nie potrafi. Bo oni najbardziej boją się takich, co sami potrafią myśleć. U nich jak ktoś sam zacznie myśleć, to tak jak sabotaż na fabryce. Obstawią was i fini, jak powiedział Napoleon pod Waterloo.

— Rację macie. Ale co dalej — zapytałem. — Bo o waszym systemie nie mówicie.

— Zaraz. Widzicie — mój system to dobrać się do tego miejsca, skąd oni strzelają i pełną flaszką dowodów i prawdy w łeb.

— Dobrze — mówię — ale na to trzeba jednak tam pojechać i zobaczyć...

— To też zaraz wjedziemy do ich zony i rozglądniemy się — rzekł Atanazy.

Jan Kowalski.

(Dalszy ciąg nastąpi)

INTERPELACJA W BRYTYJSKIM PARLAMENCIE W SPRAWACH POLSKICH

Poseł H. Hynd (Labour) zapytał dn. 10 grudnia wicemin. spraw zagr., czy zwrócił on uwagę na **aresztowanie Gałaja, Szturm de Sztrema i innych przywódców PPS** oraz czy ze względu na umowę Poczdamską podejmie on odpowiednie kroki ze względu na niefortunny wynik tego rodzaju akcji Tymczasowego Rządu polskiego w przededniu wyborów.

Wicemin. McNeil: Tak, Panie. Zwróciłem uwagę na te i inne aresztowania. W nocie złożonej 20 listopada przez ambasadora JKM polskiemu rządowi tymczasowemu w Warszawie, rząd JKM uczynił jasnym, że nie będzie mógł uważać zobowiązań danych przez polski Rząd Tymczasowy rządowi JKM w momencie uznawania go za wypełnione, o ile wszystkie stronnictwa demokratyczne nie będą miały możności korzystania z jednakowych możliwości do swobodnego prowadzenia kampanii przedwyborczej, bez aresztowań lub gróźb aresztu oraz bez czynienia rozróżnień podczas kampanii przedwyborczej. Pan Hynd jest zaniepokojony faktami, że metody aresztowań stosowane są po to by wywrzeć wpływ na swobodne wybory w Polsce, lecz minister nie sądzi, by było właściwym dla rządu JKM interweniowanie w wypadkach indywidualnych.

OD CZYTELNIKOW

MONTHERME (Ardennes)

Życzę Redakcji dobrego powodzenia w rozpowszechnianiu „Ludu Polskiego".

Józef Błaszczyński

LE MARTINET (Gard)

Serdeczne życzenia dla „Ludu Polskiego", pomyślnego rozwoju tej ważnej pracy dla Polski.

Jan Sobkowiak.

L'ARGENTIERE (H-tes Alpes)

Życzę Redakcji powodzenia w pracy dla dobra Polaków i Polski wolnej i Niepodległej, zwalczenia kłamstwa fałszywych „pepesowców".

Marian Tworkowski

BLACHE ST. VAAST (P. de C.) Anonim

Co się Sz. Redaktor tak troszczy o Rząd J. N. w Warszawie?... Ten Rząd nie chodził na konferencje do hitlerowskich zbirów, jak wyście zrobili, on nie wymordował 250 tysięcy ludzi i 30 tys. dzieci na darmo jak Wasz Bór-Komorowski... Jesteście bezwstydne szubrawce, nikczemne gadziny(coście krew ludu polskiego pili, śmierdzący kapitaliści i t. d., i t. d.

podpisano x.

(oryginał na pamiątkę zdziczenia niektórych rodaków zatruwanych trucizną propagandy Grosz'owej, przechowujemy w Redakcji).

CLERMONT FERRAND

Dziękuję za nadesłanie „Ludu Polskiego", który jest tak pismem poczytnym i potrzebnym, jak lekarstwo dla organizmu człowieczego.

Józef Staszkiewicz

COURCOURONNES (S. et O.)

Koło B. wojsk. i Rez. życzy szczęśliwego rozwoju pismu „Lud Polski".

Prezes: **Owczarek.**

Komunikaty

OKRĘG W. LWOW - BETHUNE POWN

zwołuje zebranie okręgowe na dzień 22. 12. 46 o godz. 10 rano u p. Żołnierkiewicza w Lens, na które zaprasza Zarządy Kół. Sprawy bardzo ważne. W razie pracy w tym dniu w górnictwie zebranie się nie odbędzie.

Prezes: **W. Jaśniewicz.**

CARVIN

P.O.W.N. W dn. 8 bm. odbyło się zebranie byłych członków POWN. Uchwalono opodatkować się dobrowolnie na sztandar Koła. Zebrano pewną kwotę pośród członków na zebraniu. Wzywa się dalszych członków do koleżeńskiej solidarności.

Za Zarząd: Sekr. **Wakrzeńczuk** Józ.

TOW. GIMN. SOKOŁ W PARYŻU

Tow. Gimn. Sokół zawiadamia Szan. Rodaczki i Rodaków iż **Tardycyjny Całonocny Bal Sokoła** odbędzie się w sobotę dnia 28 grudnia br. na dużej i pięknej sali „Saulnier" 7, rue Saulnier, Paris 9, metro Cadet. Początek o g. 20. Bogata fantowa loteria Sokoła. Do tańca przygrywać będą dwie orkiestry polskie, tańce prowadzone będą pod przewodnictwem specjalnego monitora. Bufet polski dobrze zaopatrzony, sala udekorowana. Wstęp tylko za zaproszeniami, które nabywać można u członków Sokoła i w lokau 7, rue Corneille Paris 6. Ci co już mają zaproszenia i ci co je nabędą, mogą wprowadzić swych przyjaciół i znajomych, którzy również będą mile widziani.

Zarząd.

HOUDAIN

Nowa demokracja i wolność

Po dłuższych staraniach i szumnych zapowiedziach odbyło się zebranie informacyjne blokowej F PPS w Houdain 1 grudnia 46 r.

Poproszono wyższe osobistości z miejscowego ruchu SFIO t. t. Verey, Boury — sekr. miejsc. SFIO oraz delegata kopalnianego spodziewając się obecnością takowych podnieść swój prestiż w obliczu Francuzów. Stało się jednak... inaczej, bo Francuz nie zdradzi swej idei za dobre słówka i obiecaną przyjaźń.

Zabierając głos tow. Verey w całym przemówieniu odgrodził się od życzeń których się spodziewali organizatorzy, a na zakończenie powiedział: „Nie zachwycamy się wprawdzie demokracją amerykańską, ale tam jest przynajmniej swoboda, podczas gdy w „demokracji" wschodniej nie można powiedzieć Józefowi Stalinowi — **nie,** a tak samo w Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, do których **i Polskę się zalicza."**

Przemówienie Boury'ego choć krótkie zasługuje na uwagę gdy uroczyście podniósł znaczenie socjalizmu międzynarodowego i z podkreśleniem „Independance de la Pologne".

Reasumując przemówienia tych dwóch Francuzów, czy wam Blokowcy nie wstyd, że **Francuz jest większym patriotą polskim od was,** pomimo że nie posiada paszportu polskiego i polskich nazwisk.

Dłuższy i bardzo ciekawy referat wygłosił Dębicki, podobno członek CKW **F. PPS** w kraju. Używam terminu — ciekawy bo referent zanalizował sytuację w kraju od 1939 r. w taki sposób, **jak gdyby przemawiał do białych murzynów** i nie był przed tym uprzedzony że wychodźtwo we Francji interesowało się i śledziło z zapartym oddechem sytuację i wydarzenia w Ojczyźnie.

Nie mogę powiedzieć, że całe przemówienie było przeznaczone dla „białych murzynków". Jeśli chodzi o walkę z reakcją, to zgoda o odbudowę kraju — brawo, ale kto jest ta reakcja, oto pytanie... Referent zaliczył do niej mieszczaństwo, chłopów, kler, kupców oraz... ‚masowo napływających członków do partii blokowych" „Do tych ostatnich — oświadczył — nie mamy zupełnego zaufania". więc z kogóż się ten Naród Polski składa i do kogo macie zaufanie?... Niech sobie czytelnik sam na to odpowie, a ja odpowiem w końcu artykułu. Usłyszeliśmy również iż Armia Krajowa miała „nieczyste" zamiary i była w kontakcie z NSZ i innymi bandami. Zaiste, trudno o większą profanację tych ofiar, które padły na polu chwały w walce z nazizmem. A czy p. D. znane jest przemówienie prezesa klubu poselskiego PSL Załęskiego na posiedzeniu KRN w Warszawie, kiedy wspomniał o walkach i uwolnieniu Lwowa i Wilna przez A. K.?

Niechże się p. Dębicki zapyta uczestników tych walk, czy na barykadach Warszawy nie ginął obok komunisty — katolik i socjalista? Zarzuty iż przedwojenni przywódcy PPS w konspiracji nie przygotowali terenu do objęcia władzy przez tychże nie wytrzymują najmniejszej krytyki, zresztą sam p. D. na energiczne sprostowanie w dyskusji nie raczył odpowiedzieć co się stało z RJN która przez cały czas okupacji Polski kierowała ruchem oporu, a której przewodzili socjaliści (aresztowani (16) przez gen. rosyjskich za „słowem honoru oficera sowieckiego").

Zresztą sam referent ustosunkował się negatywnie do Powstania Warszawskiego motywując bierność rosyjską „planami strategicznymi i **politycznymi".** I tu są zbyteczne komentarze. Zgadzamy się w zupełności z referentem, iż grały tu rolę te ostatnie — **polityczne** względy, bo na Kremlu stały już wyświęcone figurki do objęcia władzy w Polsce.

Jednym z najciekawszych w dyskusji było postawienie pytania, czy pepesowcy w kraju są zgodni z PPR-owcami w kwestii uzbrojenia swych członków w karabiny i pistolety dla obrony demokracji (przemówienie Ochaba na kongresie PPR 25 lipca 1946 r. w Sallaumines: „uzbrajamy chłopów i robotników w karabiny i pistolety dla obrony demokracji").

Szanowny referent Dębnicki odpowiedział: „W dzisiejszej Polsce broni się **demokracji i wolności nie tylko karabinem i pistoletem ale bagnetem i granatem."** Szkoda że nie dorzucił — Majdankiem i Oświęcimiem!

A więc obywatele-towarzysze nie mają zaufania do narodu, który według klasyfikacji p. D. w około 95 proc. jest reakcyjny ale do broni morderczej i tym chcą bronić wolności i demokracji.

Używacie hasła „wolność", jeżeli takiej wolności hołdujecie, to wam powtórzę słowa pewnego pisarza:

„A to ci mi wolność!!"

Gustaw

OD ADMINISTRACJI

„LUD POLSKI" nabywać można w kioskach następujących dworców kolejowych:

Paris Nord	Lyon
Courbevoie	St. Etienne
Puteaux	Montlucon
Suresnes	Commentry
Lille	Marseille
Lens	Caen
Bruay-en-Artois	Arras
Bully-Grenay,	Amiens
Bethune	Nice
Valenciennes	Metz
Douai	Mulhouse
Roubaix	Montceau-les-Mines

W Paryżu nabywać można nasz tygodnik w następujących kioskach:

Metro St. Paul	Pl. Hotel de Ville
Metro St. Michel	Bastille
Bld. St. Michel	Opera
Place St. Michel	Madeleine
Place Clichy,	Republique
Rue de Fourcy	

Redaguje Komitet

Gérant Henri Mailly

— Imprimerie J E P. — 7, rue Cadet. PARIS.

PRZEGLAD PRASY

Co mówią, co piszą co rysują - inni

Rysunek, który Szperacz pozwolił sobie „zwędzić" z dziennika paryskiego „AURORE" najlepiej charakteęyzuje sytuację w Izbie Deputowanych, kiedy po szeregu nieudałych prób stworzenia rządu wypłynęła opatrznościowa kandydatura Leona BLUMA. Wszystkie skłócone stronnictwa ochoczo przerzuciły na Starszego Pana piekielnie trudne zadanie stworzenia Rządu Zgody ze... zwaśnionych. Blum „za głowę się łapie", kiedy serce swe niesie mu w ofierze... Thorez, i F. Gay z MRP, i Herriot prezes Radykałów i wszyscy, wszyscy... Niedarmo b. więzień Buchenwaldu się zastanawia. Po jednomyślnym serc ofiarowaniu nastąpiły zgrzyty.

CACHIN SIĘ GNIEWA

Rówieśnik Bluma Marcel CACHIN oburza się w „l'HUMANITE":

„Partia Komunistyczna żądała dla siebie Ministerstwa Spraw Zagran., albo Min. Spraw Wewn. lub Obrony Narodowej... Przywódcy prawicy, MRP i większość Radykałów stanowczo się temu sprzeciwiła. Udało im się w ten sposób odsunąć komunistów od władzy. Bez wątpienia lud Francji osądzi surowo tę odmowę."

TOTALIZM W PARLAMENCIE

Dziennik „COMBAT" wyjaśnia dlaczego inne stronnictwa odrzuciły żądania komunistów:

„Nieufność do dążeń komunistów (a ta nieufność jest jak najbardziej uzasadniona) czyni zrozumiałym, dlaczego komunistom nie daje się do rąk kierownictwa naszych instytucyj wojskowych. Stosunki parlamentarne z partią totalistyczną daja z natury rzeczy fałszywy wydźwięk."

TRZECIA I PIERWSZA

Nawiązując do polemik w sprawie uprawnień „pierwszej partii Francji" (pod względem liczby posłów) tenże „COMBAT" pisze:

„Życzyć należy tej trzeciej partii (socjaliści są na trzecim miejscu pod względem liczebności) by okazała się pierwszą z uwagi na talenty swych ministrów."

GABINET PRZEJŚCIOWY

Zdaniem organu MRP „l'AUBE" rząd Bluma ma jedynie ograniczone zadania do spełnienia:

„W istocie mamy do czynienia z rozwiązaniem przejściowym, podyktowanym przez okoliczności...

Partia komunistyczna odrzuciła dwa warunki jedności dla tej prostej przyczyny, że odrzucała samą zasadę jedności.

Podnosząc z uznaniem, że Premier nie zrezygnował i wybrał drogę najtrudniejszą, musimy go ostrzec przyjaźnie przed niebezpieczeństwem nowej sprzeczności: mimo że Rząd oparty jest na jednej partii... ministrowie tego przejściowego Rządu winni pamiętać, że w dziele uzdrowienia finansów i utrzymania Zwiazku Francuskiego muszą się zachowywać, jak zarządcy dobra wspólnego i nienaruszalnego."

KROTKIE I PŁODNE

Rząd Bluma zdaje sobie sam sprawę z ograniczonych w czasie możliwości działania. Nowy Sekretarz Prezydium Rady Ministrów Albert GAZIER informuje dziennikarzy:

„Życie naszego Ministerium będzie krótkie. Postaramy się jednak, by było płodne."

PRAWICA WARCZY

Organ prawicy (PRL) „L'EPOQUE" spodziewała się widocznie, że w rządzie koalicyjnym znajdzie się miejsce i dla jej najbliższych. Zawiedziona w nadziejach warczy na Rząd Bluma:

„Właściwie rząd ten tworzą ci, którzy przegrali wybiry 10 listopada. To jest rząd ostateczności. Niemoc parlamentu doprowadziła do tego paradoksu.

BEZPIEKA TEŻ TRZY GROSZE

Paryski organ Bezpieki bardzo „niekontent" z rządu, w którym nie ma komunistów. Stara się dogryźć Blumowi ubocznie, w artykule o wizycie Schumachera w Londynie:

„Stosunki między Labour Party a SFIO nie wydają się najgorsze, sądząc chciażby z zadowolenia z jakim przyjęto w Londynie wybór p. Bluma na premiera."

A cóż to za Labour Party? Ano ta, która:

„Fetowała w swej siedzibie Schumachera, pomimo otwarcie proklamowanej przez socjal- demokrację opozycji wobec wszelkich zmian granic terytorialnych Niemiec."

Organ PPR'u widzi tylko Schumachera, nie spostrzega innego czynnika w Niemczech, który o ileż jeszcze hucznej i namiętniej broni nienaruszalności granic dawnych Niemiec, — dawnej niemieckiej partii komunistycznej, dziś (tak jak PPR) ukrywającej się pod nazwą Zjednoczonej Socjalistycznej pod wodzą Piecha i Grotewohla. Ale PPR ma instrukcje trzebienia tylko socjal-demokracji, więc poprzez Schumachera wali w Bevina, i przyjacieli Bevina — Bluma. Nie zapomina też o pieczeni wyborczej:

„Nie wolno przecież zapominać, że najlepszymi przyjaciółmi p. Mikołajczyka są ci właśnie którzy fetowali p. Schumachera w Londynie."

Takie to cwaniaki z tych PPR'owców. Tylko to szydło zawsze z worka wygląda...

Szperacz.

